

Paweł Stanisław Czarnecki

"Wiara wątpiących", Józef Życiński, Kraków 2003 : [recenzja]

Doctrina. Studia społeczno-polityczne 2, 461-464

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Paweł Stanisław Czarnecki

Józef Życiński, *Wiara wątpiących*, Kraków 2003

Jeśli myślisz, że jesteś pragmatykiem, co to „z niejednego pieca jadał chleb” i poradzi sobie z każdym problemem, w każdym czasie i miejscu – nie czytaj tej książki. Jeśli twierdzisz, że Twoje naczynie gliniane do przechowywania daru wiary jest z hartowanej stali i masz pewność niepewnością swoich grzechów niezmaconą, iż się nie potrzaska – nie czytaj tej książki. Nie czytaj jej także wtedy, gdy nad naiwną szczerą i delikatny autentyzm, przedkładasz zwycięskie, purpurowe od zaszczytów maski naszej fasadowej kultury obłudy, draństwa i blichtru ubranego w szaty świętoszkowości. Nie czytaj, bo nie znajdziesz tu recepty na sukces w napełnianiu worka, co później ciąży złotem u szyi jak młyński kamień. Tu tylko są świadectwa, które słabego w wierze pocieszą, że inni też mają problemy, mocniejszemu zaś przypomną, iż stoi gdzieś z tyłu, więc lepiej wejść na sykomorę, aby widzieć dokładniej. Nie ma tu letniości, taniości, kiczu, bo w prostocie świadectw ludzkich wspinaczek na Zacheuszowe drzewo jest tylko odgłos spadających kropel, które systematycznie raz za razem potrafią uczynić otwór w najtwardszym glazie, bo jest siła vitalna jak w roślinie, wyrastającej wysoko na surowej skale, gdzie ludzka stopa jeszcze nie podążyła w drodze do władzy.

„Należy więc konsekwentnie skończyć ze złudzeniem, iż istnieje jakaś jedna uprzywilejowana dyscyplina wyczerpująca całą prawdę o człowieku i jego intelektualnych poszukiwaniach” – słowami tymi Arcybiskup Józef Życiński, jak dzieci gumką jakieś bazgroły, wymazuje pozytywistyczną mrzonkę o stworzeniu ludzkiego wzroku, w połączeniu z węchem, dotykiem, smakiem i słuchem w taki sposób, aby ten twór chciał myśleć i nie bać się swego ludzkiego stwórcy, nawet postawiony w świecie paternalistycznej miłości dyktatorów. Wymazuje bezduszną pychę tych, co uważali, iż bez nich zbawienia nie dostąpi ktoś, kto się nie podporządkuje, kto się wyłamie, kto powie coś więcej niż nakazują reguły, normy i przepisy konstruowane do szybko mijającej teraźniejszości. Nie trudno to uczynić Autorowi „Wiary wątpiących”, gdyż wystarczy, że stawia pytania o ojcowiznę człowieka, sens cierpienia, drogę do wiary, czy tylko sposobu wejścia na sykomorę, pytania o śmierć i wieczność. Tyle pytań, a wszystkie w kontekście misternie ułożonych świadectw znanych nam z dziejów dalszych i bliższych ludzi z krwi i kości, ułożonych szybek witraża, który zespała w jedno tych, co wciąż się przemieniają. I chociaż Józef Życiński nie odrzuca

prostej wiary pastuszka, to jednak zwraca uwagę na poszukiwania, nierzadko przyprawiające o ból drżące serce, wąpiący rozum. Książka bowiem skierowana jest nie do ludzi prostej wiary (oni tego typu książki mają na pachnącej łące, pod wielkim nieboskłonem), ale do ludzi borykających się z podjęciem decyzji: wejść czy nie wchodzić na sykomorę, do ludzi, którzy już na Zacheuszowym drzewku słyszą głos Pana, zapraszający do pójścia w stronę brzegu jeziora lub w stronę góry błogosławieństw czy przemienienia.

Arcybiskup Życiński poddaje krytyce powierzchowność i irracjonalność kultury współczesnej, która koncentruje się raczej na buchalteryjnym wyliczaniu dróg prowadzących do Boga lub – przeciwnie – dowodzących, iż Boga nie ma. Autor nie szuka wcale złotego środka, aby podobać się lubiącej wąpić w istnienie kogoś wyższego inteligencji, a przy tym pozostać kapłanem nie popadającym w herezję. Nie, to nie jest metoda postępowania tego człowieka, który twardo obstaje przy tym, że ludzkie życie jest dramatyczne, gdyż składa się nań pasmo niekończących się tu na ziemi pytań, prób odpowiedzi na nie oraz – konsekwentnie – przyjmowania określonych do tychże odpowiedzi postaw. Autor stwierdza, że najchętniej człowiek ucieka od pytań o wiarę, spycha je poza świadomość, ale jeśli już dopadną go, jeśli już zacznie szukać sykomorę lub na nią się gramolić, to musi to robić rzetelnie, uczciwie i z pełną odpowiedzialnością. Wiara bowiem wynika z wolności, a nie z przymusu, bo wiara jest postawą wyboru do wolności, do kształtowania swojego życia poprzez przemianę. I zaraz Arcybiskup dodaje, iż jego celem nie jest „obrona kaznodziej-skiej prostoty, ani też rozwijanie filozoficznych argumentów za wyższością wiary nad niewiarą”, ale pokazanie człowieka myślącego, którego życie jest „równocześnie wędrówką po zaułkach wąpienia”. Jest więc bardzo delikatny, nie chce urazić i swoją nadgorliwością zrazić do Boga wąpiącego człowieka. Zależy mu nawet na takiej odrobinie jak przemiana ateisty w agnostyka, czyli tego, który totalnie zaprzecza istnieniu Boga do tego, który uznaje, iż nie ma pewności, a więc odczuwa owo twórcze, drażące jak kropla wody w kamieniu zwąpienie. Zwąpienie więc nie tylko już w istnieniu Boga, ale istnienie pewności, własnej i innych, którzy starają się manipulować, aby osiągać swoje korzyści.

Pisze o Camusie, Simone Weil, Leszku Kołakowskim, Czesławie Miłoszu, Thomasie Mertonie, Malcolmie Muggeridge (sławnym angielskim dziennikarzu, którego nazywa „współczesnym Augustynem z BBC”) czy o Ewie Szymańskiej. Wspomina Joyce’a, Becketta, Kafkę, Kieerkegarda, Herberta, Gombrowicza, Zawieyskiego, Nałkowską i wielu innych ludzi, o których w prosty sposób można by powiedzieć: „wierzący lecz niepraktykujący”. Ukazuje ich poruszających się po napiętej nad huczącym wodospadem cięciwie pomiędzy Abrahamem i Odyseuszem, jednych bliżej krawędzi drżących od walącej się w dół wody skał, a innych bardziej jeszcze po środku. A tych, co stoją pewni swego na skałach nazywa – pragmatykami, co wszystko chcą uzasadnić logiką, a za miarę sukcesu mają wyższy szczebel w hierarchii władzy. I pisze, że do zbawienia jest bliżej z środka owej cięciwy, bo właśnie tam zakłada się strzałę (tam jest największe niebezpieczeństwo, ryzyko, ale tam właśnie

są próby odpowiedzi na egzystencjalne pytania, tam jest niepokój i zwątpienie, ale tam też jest poszukiwanie, drażnienie, czujność najwyższa jak tych mądrych panien).

Książka Arcybiskupa Życińskiego pobudza także do refleksji o tym, jak wiele się musi jeszcze zmienić, aby ludzie mówiący zrozumieli, że nie słowa, lecz przykłady pociągają. Nie wystarczy bowiem górnolotnie mówić, patetycznie prawić, autorytarnie kazać, prorocko wygłaszać... Kultura współczesna oparta jest na cywilizacji pilota, jeśli coś mnie nie interesuje robię pyk i mam następną stację, pyk coś innego, pyk... i tak bez końca. Słowa więc nie mogą być puste, muszą być poparte świadectwem, ludzkim życiem i taką właśnie metodę obrał Autor „Wiary wątpiących”. Ma świadomość, iż czytelnik nie zapamięta sucharkowatych regulek, prawidełek, ale poruszy się być może jego serce, gdy dotknie dramatycznej, pełnej rozterek drogi bliźniego. Jak wiele musi się jeszcze zmienić, zanim metoda Arcybiskupa Życińskiego – metoda świadectwa a nie potoku słów – zacznie pojawiać się częściej w miejscach do tego przeznaczonych.

W przytaczanych przykładach postaci nierzadko urastających już do rangi symbolu, ale nawet takich bardzo mało znanych, czuć głębię świadectwa. Ponadto Autor – dając świadectwo – często pisze w pierwszej osobie: „Osobiście nie wierzę, by przy zróżnicowaniu naszych uwarunkowań kulturowych i psychologicznych jakikolwiek argument [np. za istnieniem Boga] musiał być nieuchronnie przyjęty. Wierzę natomiast w postawę, w której doskonalenie pojęć i rozwój tłumaczeń ukazuje nam bogaty świat kosmicznego Sensu, który można pojąć dopiero po uwzględnieniu roli Boga Stwórcy”. Uważa, że szukać sensu warto razem z innymi, którzy rzetelnie go szukają. Ale jak wybierać partnerów tych poszukiwań? Czy można oddzielić wiarę od niewiary? Czy można podzielić ludzi na wierzących i niewierzących? Takie podziały ignorują „złożoność ludzkich niepokojów i wahań, poszukiwań i zwątpień” - powiada Autor, „polifonię życia”. Takich podziałów nie odnajdziemy w tej książce, bo i sam Arcybiskup ich nie stosuje w kontaktach z ludźmi.

Odpowiedzi na pytania o istnienie Boga czy sens egzystencji wymagają nie tylko zaangażowania intelektu, ale całej osoby. Jeszcze raz więc należy podkreślić to, że Autor jest radykalny w wyborach moralnych, nie zgadza się na letniość. Zna wagę słów Chrystusa o tym, aby być gorącym lub zimnym, ale nigdy letnim. Letniość jest charakterystyczna dla pewnych siebie pragmatyków, zadufanych w sobie, żyjących w zakłamanym sumieniu. Wobec nich nawet ci, którzy przyprowadzili do Jezusa cudzołożnicę są bliżsi zbawienia, gdyż nie rzucili kamieniem. Poczuli swoją grzeszność, nie mieli więc całkiem zniszczonego sumienia. Szukali i być może już wkrótce znaleźli jak Szawel.

Autor nie ogranicza się do przedstawiania argumentów własnych i innych myślicieli bliskich mu duchem, choć niekiedy odległych w czasie. Interesuje go nie rekonstrukcja argumentów, lecz bliskość „życiowej postawy wyrażanej w wyborze argumentów”. Wrażliwości na muzykę czy poezję, na piękno gór czy piękno wieczorów letnich nie da się rozwinąć za pomocą dowodów.

„Trzeba najpierw odwołać się do pewnych przeżyć, rozwinać tęsknotę za wartościami niezauważanymi uprzednio, a dopiero później starać się wytłumaczyć swoje nowe doznania przy pomocy pojęć teologii i filozofii”. Dotyczy to również wrażliwości etycznej i umiejętności odkrywania globalnego i jednostkowego sensu życia. Jedynie spotkanie z rozterkami, tęsknotami, błędzeniami, zwątpieniami i olśnieniami konkretnych osób może tego dokonać. Takie spotkania można przeżyć, czytając kolejne eseje. Świadectwa intelektualnych zmagania ludzi z krwi i kości rzucają ostre światło na nasze osobiste znaki zapytania.

Jeśli nie stawiasz sobie jeszcze takich znaków zapytania, przeczytaj tę książkę.

Paweł Stanisław CZARNECKI

Dr, Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie